Rok III. Kraków, 16 czerwca 1901. Nr. 6.

NIEWIASTA POLSKA

Wychodzi w każdą trzecią niedzielę miesiąca.

Kosztuje w Austryi: rocznie 40 cnt., półrocznie 20 cnt.
W Niemczech: rocznie 1 marka, półrocznie 50 fen.

Numer pojedyńczy 4 ct.

Administracya pisma: **Kraków, ul. Mikołajska Nr. 30.**

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

H. Dziewicka, w Krakowie, ulica Mikołajska Nr. 30.

Numera pojedyńcze „Niewiasty polskiej“ nabywać można w Krakowie u Wydawcy: ulica Szpitalna l. 21, I. piętro.

Prenumeratę można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zmiana adresu: Już nie Szpitalna 21, ale Mikołajska 30.

Uroczystość Bożego Ciała.

W miesiącu czerwcu, w dziesięć dni po Zielonych Świątkach, obchodzi Kościół katolicki jedną z najpiękniejszych swoich uroczystości: Święto Bożego Ciała. Ta uroczystość przeznaczona jest dla osobliwszej czci Przen. Sakramentu. Pan Jezus utajony pod postaciami chleba, zamknięty w naszych kościołach, taki samotny nieraz, rzadko wystawiony, a jeżeli na procesyi noszony to tylko w obrębie murów cmentarza kościelnego, w tych dniach jest wyniesiony na ulice i rynki nasze, ołtarze Jego oparte o ściany naszych domów i tak prawdziwie jak w pieśni śpiewamy:

Zagrody nasze zwiedzić przychodzi,
I jak się dzieciom Jego powodzi.

Przez cały tydzień kościoły rano i wieczór przepełnione, a modlitwy nasze, tak jak dym z kadzielnicy, jak zapach ziół, które znosimy przez oktawę, wznoszą się do tego wielkiego Pana pod postacią chleba ukrytego. O! godzien On czci i miłości naszej, za miłość którą nam wszędzie, ale szczególnie w tym Sakramencie okazuje, gdzie zostaje z nami po wszystkie dni, aż do skończenia świata!

Od chwili, gdy P. Jezus w wieczerniku ustanowił N. Ofiarę, cześć Najśw. Sakramentu nie ustawała w Kościele Bożym. W katakumbach, t. j. w tych podziemiach, gdzie pierwsi chrześcianie zgromadzali się na modlitwę, a które nasi pielgrzymi w zeszłym roku w Rzymie zwiedzali, odprawiano Msze św. a wierni bardzo często, bo nawet codziennie Komunię św. przyjmowali. Potrzeba było im tej siły by zwyciężać pokusy nieprzyjaciół zbawienia, wytrzymać męki, i śmierć dla Chrystusa ponosić. W katakumbach też, zachowało się wiele malowań na ścianach przedstawiających Ofiarę Najśw., a gdy prześladowania ustały i wspaniałe kościoły wznoszono wszędzie gdzie wiarę Chrystusową wyznawano, Msza św. w nich się odprawiała i wierni w nich Chlebem anielskim się karmili, ale nie było jeszcze uroczystego święta na cześć Najśw. Sakramentu. Następujące zdarzenie dało mu początek.

W 1254 r., t. j. temu przeszło 600 lat, żył w Niemczech kapłan bardzo pobożny. Podobało się jednak Panu Bogu ciężką nawiedzić go pokusą. Choć Mszę św. najpobożniej odprawiał, przychodziły mu wątpliwości, czy Pan Jezus jest rzeczywiście obecny w Najśw. Sakramencie i jak to być może, by na głos nędznego człowieka Pan Nieba i ziemi na ołtarz zstępował. Biedził się ze swemi pokusami, modlił gorąco, ale nie mogąc sobie dać rady, umyślił udać się do Rzymu i tam wątpliwości swoje i niepokoje Ojcu św. przedstawić. Pielgrzymka ta nie była taka łatwa jak obecnie, trwała kilka tygodni a z wielkim trudem i niebezpieczeństwem była połączona, bo piechotą przebywało się wysokie góry, które Niemcy do Włoch dzielą. Ale pobożny kapłan uważał trudy podróży za karę za swoje grzechy, a w drodze nie zaniedbywał Mszy św. odprawiać. Tak przybył do miasteczka Bolseno w dyecezyi Orvieto i gdy w tem mieście, w kościele św. Krystyny, miał przystąpić do ołtarza, większe jeszcze niż zwykle napadły go pokusy. Ale on z większą też gorliwością ducha prosił Pana Boga by go oświecić raczył, i o cudo, w chwili gdy te słowa we Mszy św. odmawiał, mocą których chleb i wino przeistaczają się w Ciało i Krew Pańską, Hostya św., którą

w ręku trzymał, krwawić się zaczęła i Krew Najśw. tak obficie płynęła, że zalała cały korporał, t. j. ten kawałek płótna lnianego nad którem odprawia się Najśw. Ofiara.

Padł na kolana i uwielbiał Tego, który dla utwierdzenia wiary sługi swego cud ten sprawił. Pan Jezus mu pewnie do serca mówił: »Iżeś widział, uwierzyłeś, błogosławieni którzy nie widzieli, a uwierzyli«. A on odpowiadał ze św. Tomaszem: Pan mój i Bóg mój!

Wierni, obecni tej Mszy św. widzieli cud, a pobożny kapłan wiedząc, że pierwszym obowiązkiem jest uwiadomić władzę duchowną t. j. Biskupa, poszedł do niego, wyznał grzech swój i cudowne zdarzenie. Biskup zawiadomił Urbana IV, który był wówczas papieżem, a ten z biskupami i kardynałami przybył uczcić cudowne zjawisko i postanowił, by po wszystkie czasy korporał Krwią Chrystusową zroszony, przechowany został w kościele w Orvieto. Mieszkańcom tego miasta się zdało, że dawna ich świątynia nie była dosyć wspaniała do uczczenia P. Jezusa, który w tej dyecezyi moc swą okazał i postawili olbrzymi kościół cały z marmuru białego i czarnego, tak ozdobiony figurami i rzeźbami, że się jakby prześliczną koronką z kamienia być zdaje. Wśród tego obrazy z mozaiki, to jest z kamyczków kolorowych, błyszczących, jakie we Włoszech wyrabiać umieją. W powrocie z Rzymu, zatrzymaliśmy się by ten kościół zwiedzić. Miasto Orvieto, podobnie jak wiele miast włoskich, stoi na wysokiej, skalistej górze. Jedzie się do niego tak ostro w górę jakby na wieżę, tak że strach bierze i oczy zamykać trzeba, bo się w głowie kręci; używają tam rodzaju kolei żelaznej ale na linach drucianych trzymanej. Weszliśmy do kościoła by oddać cześć Panu Jezusowi; w kaplicy na lewo, wspaniały ołtarz, nad nim w ogromnym srebrnym relikwiarzu zawieszony cudowny korporał, który tylko za osobnem pozwoleniem biskupa widzieć można. Sciany całe w prześlicznych, starych malowaniach, historyę cudu przedstawiają. Cały kościół, pomiędzy tak wspaniałymi włoskimi kościołami, jest jednym z najpiękniejszych; a podziwiając te bogactwa i piękności, serce się pyta: jeżeli nędzny człowiek potrafił na ziemi Bogu tak wspaniałą świątynię wystawić, czemże będzie to Jeruzalem wieczne? jak Bóg w niebie nagrodzi tych, którzy Go miłują i tu Mu wiernie służą?

Ale nawet najwspanialszy kościół jest tylko zewnętrznem uczczeniem Pana Boga, a Papież czuł że Mu inna cześć jeszcze milsza,

a ponieważ na parę lat przed tym cudem pobożna zakonnica Bł. Julianna miała widzenie, w którem P. Jezus żądał, by się o cześć publiczną Najśw. Sakramentu starała. Ojciec św., widząc w tych dwóch objawieniach wyraźny znak woli Bożej, ustanowił uroczyste święto Bożego Ciała, kazał obchodzić je z oktawą i procesyą i polecił wielkiemu słudze Bożemu św. Tomaszowi z Akwinu, zakonu Dominikańskiego, by ułożył kościelne modlitwy i pieśni do godnego uczczenia Najśw. Sakramentu. Jego to są pieśni, które mamy w niektórych książkach do nabożeństwa: *Chwal Syonie Zbawiciela*, *Kłaniam się Tobie, Boże nieskończony*, i ta wreszcie, której ostatnie strofy przy każdem wystawieniu Najśw. Sakramentu śpiewamy: *Przed tak wielkim Sakramentem.*

Łączmy się więc z całym Kościołem i z nową pobożnością obchodźmy tę Oktawę Bożego Ciała i całem sercem cześć Mu oddajmy, bo:

W tej Hostyi jest Bóg żywy
Choć zakryty lecz prawdziwy.

Przymioty matki jako wychowawczyni dziatek.

2. Matka jako wychowawczyni powinna mieć bystre i czujne oko.

Zdaje się być niemożebnem, a jednak niestety jest prawdziwem, że wiele matek nie zna swoich dzieci. Ten brak znajomości dziecka nie odnosi się jednak do ciała, ale do jego duszy. Są tacy rodzice, którzy znają najdokładniej wszelkie fizyczne zalety i braki dziecka, ale nie znają jego zalet, skłonności i błędów duchowych — bo do tego albo nie mają oczu, i nie zwracają na to swojej uwagi, albo zasłaniają je nierozumną i szkodliwą dla dziecka miłością.

Takie matki nie potrafią nigdy swych dziatek dobrze wychować. Oko matki powinno być bystre i czujne, ono powinno przejrzeć duszę dziecka aż do głębi i do dna, nie może się nigdy oślepiać zmysłową ku dziecku miłością, ani też dawać się oszukiwać udawaniem lub obłudą — ono musi ustawicznie nad dzieckiem czuwać.

A najpierw, powinna się starać troskliwa matka przez baczną uwagę poznać charakter dziecka: czy ono posiada łagodne,

miękkie i tkliwe usposobienie, czy też przeciwnie jest popędliwe i gwałtowne; czy jest żywe, śmiałe i energiczne, czy też więcej spokojne, rozważne i bojaźliwe.

Różnych bowiem charakterów nie można tą samą metodą wychowywać. Ta sama surowość i kara, która przy żywym i burzliwym charakterze dziecka jest nieraz konieczną i skuteczną, zastosowana do dziecka o łagodnem usposobieniu, będzie dla niego szkodliwą i zgubną. Na bojaźliwe dziecko, więcej nieraz działa jedna groźba lub upomnienie, niż na zuchwałe i krnąbrne surowa kara; miękkim i tkliwym charakterem łatwiej i lepiej się kieruje dobrocią i pouczeniem, niż surowością lub zbytnią stanowczością.

Powtóre, oko matczyne powinno najdokładniej poznać złe skłonności dziecka. Za pomocą czujnej na dziecko uwagi, powinna matka podpatrzeć, do czego też ono jest więcej skłonne: do próżności i pychy, czy do zawiści i zazdrości; do kłamstwa i obłudy, czy do kłótni i dokuczania drugim? Jeśli bowiem matka nie pozna złych skłonności dziecka, nie będzie w stanie wykorzenić ich i usunąć. Przy nieuwadze i niedbalstwie ze strony matki, te złe skłonności dziecka wyrodzą się z czasem w namiętności, których później już dziecko albo nie potrafi wcale pokonać, albo zwycięży dopiero ciężką walką. Gdy przeciwnie matce łatwo je przyjdzie z duszy dziecka wykorzenić, gdy są dopiero jakby w zarodku.

Dlatego, miejcież drogie matki oczy otwarte na wasze dzieci, zwłaszcza wtedy, gdy się zaczyna ich rozwój duchowy, kiedy się budzi w nich świadomość i poznanie, co dobre i złe. Uważajcie podówczas troskliwie na ich popędy i zachcianki, na żądze i skłonności, a przedewszystkiem miejcie czujne i bystre oczy na ich zabawy. Wśród zabawy bowiem waszych dziatek poznacie najlepiej ich skłonności i błędy. Przypatrzcie się dobrze, czy dziecko niema w tem przyjemności, że wszystko lubi niszczyć, że zabawki z przyjemnością łamie, obrazki chętnie rozdziera, z wesołością dokucza kotowi, lub znęca się nad psem lub innem zwierzęciem, a gdy to zobaczycie, nie puśćcie bezkarnie tych rodzących się objawów dzikości z braku serca. Gdy zobaczycie matki, że wśród zabawy wasze dziecko lubi innym rozkazywać, okazuje pychę i pogardę innym, że jest skłonne do gniewu i kłótni, że lubi innym dokuczać, że jest zawistne lub zazdrosne, że lada drobnostką się obraża i gniewa, że nad innemi, zwłaszcza upośledzonemi dziećmi się znęca, że sobie nic nie robi z upomnienia starszych, że nikomu w niczem ustąpić

nie chce — starajcież się wszelkiemi siłami, żeby te złe skłonności z duszy dziecka pouczeniem, upomnieniem a wreszcie — gdy to nie skutkuje skarceniem z duszy dziecka wykorzenić.

Z nadzwyczajną troską — i słusznie — baczycie na to, żeby się wasze dziecko zanadto do ognia nie zbliżało, żeby się nie bawiło zapałkami, żeby z drabiny czy schodów nie spadło, żeby na podwórzu nie stoczyło się do otwartego »sklepu« czy piwnicy — o uważajcież z tą samą troskliwością na to, żeby się dziecko wśród zabawy z innemi dziećmi nie zepsuło. Nie dopuszczajcie, żeby się dzieci wśród zabawy na osobne i ukryte miejsca z pod waszych oczu usuwały. Jesteście dziś matkami i niejedna z własnego może pamięta doświadczenia, że tej lub owej złej rzeczy, nauczyły ją gdy była dzieckiem, inne starsze a zepsute dzieci. Matki na wsi pamiętać o tem powinny, żeby dzieci małych nie puszczać ze starszemi na zabawy na pastwiskach, przy bydle, gdzie dziecko nieraz widzi i słyszy to, czego widzieć i słyszeć nie powinno. Matki w miastach niech, ile to możliwe, nie wiele dzieci puszczają na ulicę, gdzie zbiegają się różne obce dzieci, nieraz źle wychowane, i wcześnie złego nauczone. Ile to tylko przy waszych zajęciach możliwe, niech dziecko będzie zawsze pod uwagą i pod okiem matczynem. Prawda, że troskliwość taka jest rzeczą ciężką i żmudną, ale trud ten i troskę Bóg Wam wynagrodzi, a dziatki, gdy dorosną i od zepsucia się ustrzegą, błogosławić Was będą i wdzięcznością odpłacą.

Matki drogie, miejcie czujne i bystre oczy — jeśli pragniecie dziatki swoje wychować Bogu na chwałę, sobie na pociechę, im na zbawienie.



Mężna niewiasta.

Inaczej to było dawniej aniżeli jest dzisiaj. Dziś — powiadają sobie ludziska — jak człek zapłaci podatek a ma sumienie czyste, to choć spać może spokojnie. Dogryzie prawda czasem zły sąsiad,

dokuczy różna bieda domowa, ale przynajmniej co masz człecze to twoje, nikt ci tego nie zabierze, nie zrabuje, nie napada cię z nienacka, nie morduje. A jakże to było inaczej u nas dawniej!

Zarodził P. Bóg w polu, postawił gospodarz dom, stodołę, przysposobił się na zimę — a tu masz: napadają Tatarzy lub Turcy, niszczą i zabierają całe mienia, puszczają z dymem wsie i miasta, starych, małych mordują — a co zdrowe i mocne uwożą ze sobą do niewoli.

Polskie kraje — a zwłaszcza dzisiejsza Galicya, nie jedną taką biedę widziały, każda prawie piędź ziemi zdeptana jest kopytami tatarskich lub tureckich koni. W historyi prawie każdej parafii czytamy, że dawny kościół spalili i zniszczyli Tatarzy i to nawet po kilka razy — wszystkie nasze miasta i miasteczka, a nawet sam Kraków, do dziś dnia noszą ślady takich napadów. Jednego roku n. p. w samą wigilię Bożego narodzenia wpadli Tatarzy do Polski i samych dziewcząt zabrali do niewoli 30 tysięcy! Chwytał, brał ze sobą na konia i uciekał. To też dzieje polskie przepełnione są ciągłemi wojnami, albo z Turkiem albo z Tatarem; ile zginęło Polaków w tych wojnach, ile poszło do niewoli, jak wiele krwi popłynęło, to samemu Bogu tylko wiadomo.

Nic też dziwnego, że w czasach tak niepewnych — kiedy jeszcze nie było tyle wojsk jak dzisiaj, każdy dwór, każdy dom, wieś, miasto, musiało myśleć samo o sobie i o swej obronie, obok mężów i synów stawały żony i matki z bronią w ręku i biły napastników. Niejedna polska niewiasta okazała, że zarówno szablą jak wrzecionem obracać umie: historya wiele takich wspomina. O jednej z nich dziś Wam opowiem.

Było to w samym początku panowania króla Jana Sobieskiego. Turcy napadli na Polskę i posunęli się aż pod Lwów. Sobieski, choć bardzo małą liczbę miał wojska, wstrzymał ich pochód. Sami panowie widząc wielkie liczby tureckich wojsk, odradzali królowi, by się w główną walkę z Turkami nie wdawał. Król atoli, ufny więcej w pomoc Bożą niż w swój oręż, z okrzykiem: »Górą Jezus«! całe swe wojsko poprowadził sam na nieprzyjaciela i Bóg mu dopomógł, zwyciężył. Piętnaście tysięcy Turków było na pobojowisku.

Pobici, uciekali Turcy do swego kraju — ale widząc, że ich Polacy nie ścigają, chcieli coś po drodze ułowić. Obstąpili zatem miasto Trembowlę, które jest w wschodniej Galicyi, daleko za Lwowem. Dowódzca turecki zażądał, by się miasto poddało, mówiąc, że już

cały kraj polski jest w rękach Turków. Wtedy bowiem nie było telegrafów i mieszkańcy Trembowli nie mogli jeszcze wiedzieć o zwycięstwie Sobieskiego.

Mimo to postanowili się bronić do upadłego, ponaprawiali wały i mury miasteczka — zebrali wszystkich zdolnych do broni, a słabym i niewiastom oddano opiekę nad rannymi. Ale cóż znaczyła garstka obrońców wobec tysięcy nieprzyjaciela! Kule armatnie dziurawiły mury, wyłom robił się za wyłomem, a w szeregach walczących coraz więcej sił ubywało. Wreszcie Turcy zrobili znaczny wyłom w murze i już jakby fala wody dostawali się do miasta. Wobec takiej przewagi, obrońcy upadli na duchu i poczęli się naradzać, czyby nie było lepiej dobrowolnie się poddać i wyprosić przynajmniej życie i nieco mienia — aniżeli walczyć do ostatka i wszystko stracić. Już przeważały głosy, by się poddać, a nawet sam dowódzca Trembowli Samuel Chrzanowski był tego zdania.

I właśnie kiedy on ze starszymi nad tem się naradzał, wpada do izby jego żona. Skoro posłyszała o czem mowa, z wielkiem oburzeniem poczęła szlachcie wyrzucać ich słabość, tchórzostwo: zamiast coby jak na rycerzy i mężów przystało bronić się mieli do ostatniego tchnienia, to oni radzą nad haniebnem poddaniem się. A gdy jej słowa nie mogły jeszcze odwieść ich od takiego zamiaru a zagrzać do dalszej obrony, wyjmuje nóż i grożąc nim mężowi swemu tak mu powiada: »Jeżeli nie będziesz bronił miasta do upadłego, to naprzód ciebie a potem siebie tym nożem przebiję«. To wystąpienie dzielnej niewiasty dodało sił obrońcom, zawstydzili się, że oni, rycerze, mniej mają odwagi i poświęcenia, niż słaba kobieta, to też teraz, dobywając ostatku sił, z całą mocą rzucili się na wały i na Turków. Obrona była rozpaczliwa — ale szczęśliwa. Oto król dowiedział się tymczasem, że Turcy oblegają Trembowlę i coprędzej pośpieszył z pomocą. Turcy zobaczywszy Sobieskiego odstąpili od oblężenia i w nogi — a król za nimi i jeszcze ich ośm tysięcy w ucieczce trupem położył.

To szczęśliwe i mężne wystąpienie Chrzanowskiej, ocaliło miasto, zamiast hańbą okryło obrońców chwałą, a jej imię zapisała historya, jako imię dzielnej niewiasty.



O CHOWIE KUR.

III.

O różnych gatunkach kur.

Przed kilkudziesięciu laty nawet w tych krajach, gdzie gospodarstwo domowe dużo więcej niż u nas jest rozwinięte, nie zwracano uwagi na różne gatunki kur. Teraz już nie jedna z nas gospodyń wiejskich, albo ma, albo widziała kury, które się od naszych, zwykłych różnią. Najczęściej może spotykamy tak zwane kochenhiny t. j. kury na wysokich i prawie zawsze opierzonych nogach, znacznie od naszych większe, białe lub żółtawe. Kury te pierwszy raz sprowadzone były z Chin (tam gdzie się tak bili zeszłego roku) do Anglii w 1843 roku. Wkrótce zaczęli ludzie dochodzić różnych przymiotów kur, krzyżować je między sobą i w skutek tego utworzyły się różne rasy, czyli gatunki kur, które się odznaczają różnymi przymiotami a nawet zewnętrznie bardzo są jedne od drugich odmienne. Tak samo, jak łatwo odróżnimy bydło czerwone rasy polskiej, od bydła holenderskiego czarnego z białem, bo się różnią nie tylko barwą ale i budową, tak samo pomiędzy kurami, zwłaszcza ten który się niemi trudni, pozna łatwo różnicę. Tych różnych gatunków jest aż do 50-ciu, ale tu tylko o kilku najbardziej znanych i najlepszych powiemy.

Hudany, są to kury białe i czarne, ze ślicznymi czerwonymi czubami; jaja noszą dosyć dobrze, a odznaczają się tem szczególnie, że ich kurczęta bardzo prędko rosną, tuczą się łatwo, tak, że w trzy miesiące można je już paść na sprzedaż.

Langthany wysokie, z bardzo pięknemi czarnemi piórami, mają bardzo szmaczne i duże jaja.

Minorki dosyć już u nas znane, nie bardzo duże, czarne z dużym czerwonym grzebieniem, który zwykle opada i białemi uszami. Bardzo są więc ładne, a co ważniejsze doskonale się niosą, 200 lub więcej jaj rocznie składają. Tym samym przymiotem odznaczają się:

Hamburgi mniej znane, bielutkie, ale które znoszą dobrze nasze zimy; przytem polecić je można z powodu nieśliwości.

Wreszcie: Zielononóżki krajowe, do kuropatwy podobne upierzeniem i kształtem; nóżki mają krótkie, zielonej barwy. Niosą się dobrze, a kokoszki marcowe już się niosą we wrześniu. Do tego

jako krajowe, znoszą dobrze nasze zimy, nie są w jedzeniu wybredne i do różnych chorób nie takie skłonne jak kury zagraniczne.

Innych kur opisywać Wam już nie będziemy, choć są między tymi gatunkami tak piękne, że wyglądają na jakieś nadzwyczajne zwierzęta, a nie na nasze poczciwe kury.

A teraz zapytam się, czy się chowanie takiego drobiu opłaci? W zwykłem, małem gospodarstwie powiem że nie; starajmy się najprzód nasze własne, dawne kury dobrze żywić, dobrze utrzymywać, brakować, t. j. sprzedawać stare i te co się źle niosą, a zobaczymy, że się dochód nasz z jaj powiększy. Wprowadzić kury drogie do zimnego, brudnego kurnika, to tylko strata wyłożonych pieniędzy i tego drobiu, który się pewnie nie wychowa. Wybierajmy pomiędzy naszemi kurami największe, najnieśliwsze, od nich odkładajmy jaja na sadzenie, a zobaczymy, że się dobrego potomstwa z nich doczekamy. One już przyzwyczajone da tej strawy i tego kurnika na jaki nas stać, a kury zagraniczne, nawet te co się w kraju ulęgły, przyzwyczajone do wygód, których im dać nie zawsze możemy. Prędko też bardzo zapadają na rozliczne choroby i giną dużo prędzej od naszych. Przytem na wsi nie możemy tak naszych kur zamknąć, żeby się z kogutami innego gatunku nie połączyły i już jaja pewne nie będą i nie wiemy jakie pisklę z niego wyjdzie. Są na to sposoby, t. j. mieć kurniki tak wysoko odrutowane, aby z niego kura czy kogut wyjść nie mogły, przez miesiące, w których jaja na chów zbieramy, ale to są rzeczy kosztowne i na nie z pewnością mało kogo stać z naszych czytelniczek.

Do tego, te kury zagraniczne są wielkie panie i nie chcą siedzieć na jajach. Za granicą na to sobie poradzili i wymyślili coś, o czem może nigdy nie słyszałyście, t. j. sztuczne w y l ę g a r n i e kurcząt. Są to skrzynki blaszane sztucznie urządzone, do których składa się jajka jedno koło drugiego, (bywają wylęgarnie tak wielkie że 200 jaj można naraz do nich wkładać). Szczelnie są one zamknięte i ogrzewane albo wodą gorącą, którą się co parę godzin wlewa do rurki przeprowadzonej naokoło naczynia, albo lampą, która ciągle jednakowe ciepło utrzymuje. Jajka farbą są oznaczone z jednej strony, bo codzień musi się je obracać, by z każdej strony równo było ogrzane. Po 21 dniach, tak jak pod zwykłą kurą kurczęta się lęgną, a co dziwniejsze, zwykle tyle wychodzi piskląt, ile jaj się włożyło, co dowodzi, że najczęściej dla tego się jaja nasze

nie zamąciły, że przez kurę ogrzane dostatecznie nie były. Jakie są potem starania koło takich kurcząt, to Wam nawet opowiadać nie będę, bo ani Wy ani ja, tak kurcząt wylęgać nie będziemy, ale tam gdzie na wielką skalę chowa się kurczęta, jest to rzeczą bardzo pożyteczną, kura nie przestaje nieść jaj, nie osłabia się siedzeniem na jajach i wielką ilość kurcząt jednego wieku ma się naraz na sprzedaż. Można tu podziwiać, do jakich wynalazków człowiek rozumem dochodzić może; zwierzę chociażby najmędrsze jak np. pszczoła, ciągle to samo robi, nic nie wymyśli; człowiek, obdarzony od Boga rozumem, myśli, uczy się i dochodzi do wynalazków, których tyle koło siebie widzimy, jak koleje, telegrafy a teraz wylęgarki. Więc każdy z nas uczyć się musi i tylko niemądrzy ludzie myślą, że wszystko umieją i uczyć się nie potrzebują, czy to z książek czy z przykładu drugich. Dlatego nasza *Niewiasta* chce uczyć każdej pożytecznej pracy, a teraz mówiąc o kurach, pragnęłaby, byście każdą wskazówkę tu podaną zastosowały, bo wszystkie są oparte na nauce i na doświadczeniu.

Na końcu, chcielibyśmy Was jeszcze całem sercem zachęcić, abyście uważały drób jako jeden z najważniejszych Waszych dochodów gospodarskich. W krajach gdzie bardzo starannie zapisują dochody i rozchody, przekonano się, że hodowla drobiu dużo większe przynosi małemu gospodarzowi zyski, niż uprawa roli, a już i u nas mówią, że handel zbożem w Galicyi to nic, handel pierzem i jajami to dopiero handel. Same widzimy, jak ledwo kura zniesie jajo zaraz je sprzedać można, a może nie wiecie, że nasze jaja wędrują kolejami aż za morze do Anglii. Dawniej, gdy kolei nie było, jaja takiej ceny nie miały, bo nimby je kto tak daleko na furze zawiózł, toby jajo się popsuło i kosztby się nie opłacił. Dziś jednak inaczej i każdy się stara o najnieśliwsze kury i o dobre ich utrzymanie.

Bardzo byśmy się cieszyły, gdyby się między naszemi licznemi czytelniczkami choć kilkadziesiąt znalazło takich, któreby chciały zapisywać ile jaj im kury zniosły i na końcu roku rachunek nam przysłały, mogłyby też dodać, czem przeważnie je żywiły i jak się im chów drobiu opłacał. Zacznijmy od lipca, a na przyszły rok przyszlijcie nam na karteczce ten spis. Podamy go potem dla wiadomości wszystkich czytelniczek.

Jeżeli która z Was ma kury innych gatunków np. z zawodowych kurników, co w okolicy Jarosławia często się trafia, niech nam też doniesie, które gatunki według niej najlepsze, my zaś także

z tem wszystkiem co się nowego o chowie kur dowiemy, z Wami dzielić się będziemy kochane Czytelniczki.

Rozmaite wiadomości.

Ze spraw kościelnych.

Procesya Bożego Ciała w Krakowie, prowadzona przez J. Em. ks. kardynała Puzynę, odbyła się z nadzwyczajną wspaniałością. Rynek krakowski był przepełniony rozmodlonym ludem. Przybyło mnóstwo pielgrzymów ślązkich. Zrana nie było deszczu ani spiekoty, po procesyi począł padać deszcz i lał do wieczora.

Hołd szlachty dla J. E. ks. kardynała. Dnia 23 maja zjechała się licznie szlachta galicyjska, żeby wśród innych deputacyi złożyć życzenia J. Em. ks. kardynałowi, z powodu zaszczycenia Go najwyższą po Papieżu godnością w Kościele. Imieniem szlachty przemawiał książę Eust. Sanguszko. Ks. kardynał, dziękując za życzenia, wyraził ze swej strony życzenie, żeby każda rodzina polska była ogniskiem cnoty, wiary, pobożności i cichego bohaterstwa. Następnie, zachęcał do pracy nad ludem w celu poprawy jego doli pod względem materyalnym i moralnym, wreszcie udzielił zebranym arcypasterskiego błogosławieństwa.

Ks. Arcybiskup Hryniewiecki, były biskup wileński, a obecnie, po wygnaniu przez Moskala, kanonik lwowski, po ciężkiej chorobie jaką właśnie przechodził — wraca powoli do zdrowia.

Ks. Metropolita ruski Szeptycki, którego stan zdrowia poważne budził obawy, przyszedł już do zdrowia i miewał we Lwowie kazania majowe.

Ks. biskup Pelczar z Przemyśla wyjechał dla poratowania zdrowia do Karlsbadu. Wizyty kanoniczne odbywa w jego zastępstwie, w dekanatach rudnickim i liskim, konsekrowany dnia 19 maja ks. biskup-sufragan Fischer.

Wybór nowego arcybiskupa ormiańskiego w miejsce ś. p. ks. Arcyb. Isakowicza, odbył się we Lwowie dnia 30 maja. Na 15 głosujących kapłanów, otrzymał 12 głosów ks. Józef Teodorowicz, kanonik lwowski, znakomity kaznodzieja i pisarz. Przy wyborze ze strony rządu

asystował radca Korzeniowski, w imieniu kapituły łacińskiej był obecny Ks. Inf. Jabłoński; w imieniu kapituły ruskiej ks. mitrat Bielecki. Obecnie oczekują prekonizacyi nowego arcybiskupa ze strony Ojca św. i mianowania ze strony cesarza.

Ks. biskup Nowak, sufragan krakowski, odbywa w zastępstwie J. Em. ks. kardynała wizytacyę kanoniczną w dekanatach myślenickim i niepołomickim.

Ks. biskup Malczyński z Albanii bawi w Krakowie i mieszka u OO. Roformatów.

Z kraju.

Adwokat lwowski Kratter, który zdefraudował pieniądze swoich klientów, następnie uciekł do Ameryki i wreszcie znów powrócił, został skazany na 4 miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc i na zwrot zdefraudowanych pieniędzy.

Napad na wóz pocztowy. Na wóz pocztowy kursujący między Bohorodczemenni a Stanisławowem, urządzał kilkakrotnie jakiś zbrodniarz napady. 2-go marca zeszłego roku zabrał 2 przesyłki, bo do pieniędzy, na których siedział woźnica dostać się nie mógł. 3 marca zabrał podczas jazdy wozu, za pomocą dorobionego klucza, 400 kor., wreszcie tego roku 24 maja znowu uczepił się z tyłu jadącego wozu i zaczął operować, ale szelest przy otwieraniu zamku zwrócił uwagę woźnicy, który oddał konie jadącemu z nim człowiekowi i poleciwszy mu dalej jechać, sam skoczył z kozła i pochwycił złodzieja. Poczęli się szamotać, ale że natrafił na silnego złodzieja nie mógł mu dać rady. Człowiek powożący pocztę oglądnął się i widząc, że sobie woźnica rady nie da ze złodziejem, zatrzymał konie i skoczył do pomocy. Złodziej tymczasem wyrwał się z rąk woźnicy i zostawiając w jego ręku 2 bluzy, kamizelkę i kapelusz, uciekł. Ponieważ jednak był tak odarty, został szybko przez żandarmeryę przyłapany. Ani spryt, ani siła mu nie pomoże — do kryminału pójdzie.

Nowe koleje będą budowane z Nowego Sącza do Krościenka i z Nowego Targu do Suchejhory.

Straszny pożar zniszczył doszczętnie Oleszyce. Spaliło się 300 domów, 5000 ludzi bez chleba i dachu.

Stan zasiewów galicyjskich w końcu maja b. r. był następujący:

powietrze ogólnie łagodne, brak deszczów. Pszenica ozima przeciętnie średnia, jara zadowalniająca; żyto ozime znacznie lichsze od pszenicy; jęczmień ozimy w niektórych miejscowościach dobry, w innych zaś bardzo lichy. Owies lichy, tak samo rośliny strączkowe. Drzewa owocowe zadowalniające.

Z państwa.

Ustawa o ubezpieczeniu na starość urzędników prywatnych i pensye dla wdów i sierot. W szeroką politykę, jako niewiasty, się nie wdajemy i zostawiamy ją naszym mężom. Kiedy jednak chodzi o ustawę, która dla wielu z naszych czytelniczek ma wielkie znaczenie, pragniemy je z nią poznajomić. Posłowie wybrani do Rady Państwa w ostatnich wyborach, kłócili się i przezywali z początku jak ich poprzednicy. Powoli jednak, udało się rządowi zaprowadzić jaki taki spokój, i od pewnego czasu zajmują się posłowie roztrząsaniem i uchwalaniem ustaw dla ludu pożytecznych. Do najważniejszych należą ustawy o budowie kolei żelaznych i kanałów wodnych. Budowy te dadzą pracę milionom robotników i zmniejszą emigracyę ludności z kraju. Uchwalono na te prace setki milionów, kraj nasz jednak przy tym rozdziale jest po macoszemu traktowany. Upominają się o to posłowie nasi i targują się z rządem. Drugą ustawę jaką rząd przedłożył pod obrady posłów, jest ustawa o ubezpieczeniu na starość urzędników prywatnych i zaopatrzeniu dla ich wdów i sierót. Dotychczas było tak, że oficyaliści zajęci u chlebodawców pracowali tak długo jak mogli, a gdy na starość utracili siły do pracy, pozostawali bez chleba, jeśli sobie coś na późniejsze lata nie odłożyli, a wdowy i sieroty po nich pozostawały bez zaopatrzenia. Żeby temu zapobiedz rząd przedłożył ustawę, na mocy której — jeśli będzie uchwalona — każdy oficyalista prywatny musi być ubezpieczony na starość, a wdowy i sieroty będą też zaopatrzone. Ubezpieczony będzie każdy oficyalista, który ukończył rok 18, jest stale, nie czasowo tylko, zajęty, i pobiera pensyi rocznej 600 koron. Mężczyźni, którzy przed przyjęciem takiej posady ukończyli 50 lat, a kobiety lat 40, nie będą z tego ubezpieczenia korzystać. Do pensyi 600 koron wliczają się wszelkie pobory oficyalistów, które w natu-

rze otrzymują np. mieszkanie z opałem i światłem, ordynarya w zbożu i kartoflach i t. d. Emerytury będą mężczyźni pobierać po ukończeniu 65 lat, kobiety po ukończeniu 64 roku życia. Pensye wdowie wypłacane będą jeśli od czasu ślubu upłynął co najmniej 1 rok, jeśli ubezpieczony ożenił się przed 50 rokiem życia, i jeśli w chwili zawarcia małżeństwa nie pobierał renty jako niezdolny do pracy. Potrzebne fundusze zebrane będą przez miesięczne wpłaty chlebodawców i ubezpieczonych oficyalistów, a jeśliby to nie wystarczyło, dodatkowe wpłaty rozdzielone będą między chlebodawców. W tem tylko jest błąd, że cały zarząd tej kasy ubezpieczeń — wedle projektu ustawy — ma być we Wiedniu, a przez to kraje koronne nie miałyby wielkiego wpływu na zarząd. Ale błąd ten zostanie zapewne przez posłów usunięty. W każdym razie ustawa ta przyniesie wielkie dobrodziejstwa, bo tysiącom ludzi, dotąd skazanym na stare lata nieraz na nędzę i niedostatek, zapewni spokojną starość, a ich wdowom i sierotom zaopatrzenie i opiekę.

Na mocy tej ustawy, ubezpieczeni też będą ci wszyscy z personalu kolejowego, którzy dotychczas nie mieli prawa do emerytury.

Z zagranicy.

Anarchista Bresci, morderca króla włoskiego Humberta, powiesił się w kaźni więziennej na własnem ubraniu. Bresci zasądzony był na dożywotnie więzienie. Zaraz po zasądzeniu powiedział, że jeśli do pół roku nie uwolnią go jego towarzysze, to sobie życie odbierze. Nadzieja go zawiodła i postanowienie swoje spełnił mimo założonych kajdanów i ciągłego dozoru. Do tego prowadzi anarchia i zbrodnia.

Jenerał niemiecki hr. Waldersee, którego cesarz Wilhelm posłał do Chin na ukaranie Chińczyków, powraca do Niemiec ze wstydem, bo niczego tam nie dokazał, oprócz ścięcia kilkuset chińskich głów z warkoczami; stracił w pożarze «niezapalny» dom asbestowy a swojemi dzikiemi zachciankami skompromitował do reszty Prusaków. Blamaż, mimo huku i puku jaki go poprzedzał, jest tak wielki, że nawet niektóre pruskie gazety nawołują, żeby powracającego «zdobywcę Chin» nie witać zbyt wielkim szumem.

«Pysznych Bóg poniża»...

Anglik Hanthorne uratował w r. 1854 tonącą w porcie Douwru

panią Fairfac. Minęło od tego czasu pół wieku, a oswobodziciel nie słyszał ni słowa o pani, której życie ocalił. Wreszcie, w tych dniach dostał wiadomość, że p. Fairfac zapisała mu na łożu śmierci cały swój majątek, wynoszący 3 miliony 125 tysięcy franków. Że się tym zapisem staruszek ucieszył, nie potrzebujemy dodawać.

W małem miasteczku włoskiem Schio pod Vincenzą, wykonał zamach samobójczy 18-letni anarchista kowal Pozzan, podrzynając sobie gardło. Zdołano go jednak uratować. Z jego własnych zeznań pokazało się, że przyczyną zamachu na własne życie było wylosowanie go przez anarchistów na mordercę cesarza niemieckiego Wilhelma. Wolał sobie jednak nieszczęśliwy gardło poderżnąć. Wskazał następnie Pozzan kilku innych anarchistow wyznaczonych do zamordowania królowej włoskiej Heleny, prezydenta Francyi Loubeta, prezesa Szwajcaryi i cara Mikołaja. Pozzan, który obecnie żałuje swego kroku, strzeżony jest przez policyę, jakoteż brat jego w Szwajcaryi.

Królowa holenderska Wilhelmina odwiedziła cesarza Wilhelma w Berlinie. Niemcy przyjmowali ją nadzwyczaj serdecznie. Królowa ta jest bardzo kochana przez swój lud, dla dobrego i szlachetnego jej serca.

Obłąkany król bawarski ma się coraz gorzej i ratunku podobno już nie ma żadnego.

Wesoły kącik.

Niezrozumieli się. *Doktór:* Jak tam — Janowo — ma się dzisiaj wasz chory mąż?

Janowa: Cokolwiek lepiej, proszę pana doktora — jadł dziś nawet trochę kartofli.

Doktór: A jadł też z apetytem?

Janowa: Nie, proszę pana doktora — jeno z maślanką.

Sprostowanie.

W numerze majowym »Niewiasty polskiej« na str. 93 we wzmiance o ks. Arcybiskupie Symonie, wydrukowano przez omyłkę że »został wysłany przez Moskali na osiedlenie do Odessy, za obrazę praw Kościoła« — powinno zaś być: za obronę praw Kościoła.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.